

- Czy przemiany, jakich doświadczyła Polska w ostatnich latach, sprzyjają panu zdaniem rozwojowi żeglarstwa?

- Wielu żeglarzy wzdycha do czasów, kiedy żeglarstwo było w pewnym sensie darmowe, a faktycznie sponsorowało je państwo, kiedy klubom jachty kupowały zakłady pracy, a za prawo do żeglowania płacono skromną składką, albo nawet tylko własną pracą przy tych jachtach. To było wygodne. Ale warto też pamiętać, że w tamtych czasach usiłowano dyktować, gdzie i dokąd można żeglować.

- Pomimo prób hamowania polskie żeglarstwo było jednak widoczne na arenie międzynarodowej - opływaliśmy kulę ziemską, biliśmy rekordy w rejsach samotników, święciliśmy sukcesy olimpijskie...

- To prawda. Ale już w sąsiedniej NRD było inaczej. Kiedy my obchodziliśmy kolejne jubileusze klubu kaphomowców, tam żeglarze zakładali dopiero klub kaparkonowców, czyli tych, którym udało się opłynąć Arkonę, to znaczy wypłynąć tuż, tuż za linię kutrów przybrzeżnej straży granicznej... Poza tym - czy tu czy tam - kluby zamykały się najczęściej we własnej skorupie, trudno się było do nich dostać.

- Jak dawniej tak i teraz żeglarstwo uchodzi jednak za sport elitarny.

- Dziś natknąć się można tylko na naturalną, wszędzie występującą barierę - finansową. Ale można ją pokonać. Choć nie każdy może być posiadaczem ekskluzywnego mahoniowego jachtu, to stać go na żagłówek własnej konstrukcji, czy na jej wyczerpanie. Elitarność żeglarstwa jest miłym dodatkiem. Uprawia je w Polsce czynnie prawie 800 tysięcy osób. Ale rejestry wydanych patentów żeglarskich, składek klubowych czy związkowych nie mówią wszystkiego. Jest nas na pewno więcej. Ciągające latem nad Zatokę Gdańską setki samochodów z deskami windsurfingowymi na dachu też przecież należą do żeglarzy. A ile jachtów pływa na Mazurach? Same regaty o puchar prezesa PZZ w Mikołajkach gromadzą około tysiąca jednostek. Nie mówię o startujących, ale o tych, którzy obser-



Fot. Marek Chróścielewski

Rozmowa z Ludwikiem Vogtem prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego

Sposób na życie

wują zawody. Te kilometry brzegów zapchane jachtami - to porywający widok.

- Ale kiedy na przykład w Szwecji jest 800 tysięcy jachtów morskich, w Polsce niespełna 700...

- Swą popularność w Szwecji jachting morski zawdzięcza liczbie i głębokości tamtejszych akwenów przybrzeżnych wśród szkierów. U nas takich osłoniętych akwenów jest mało - Zalew Szczeciński, Zatoka Gdańska czy Zalew Wiślany. Żeby uprawiać żeglarstwo na otwartym morzu, trzeba by dysponować pełnomorskimi jachtami. Zaś takie

jednostki, z uwagi na swą konstrukcję, jak i zbędne, wymuszone przepisami wyposażenie leżą do najkosztowniejszych. Jednak oceanici wspaniałe jachty regatowe, jak "Gemini", to geum żeglarstwa. A zaczyna się ono od deski i leńkiej łódki typu Optymist.

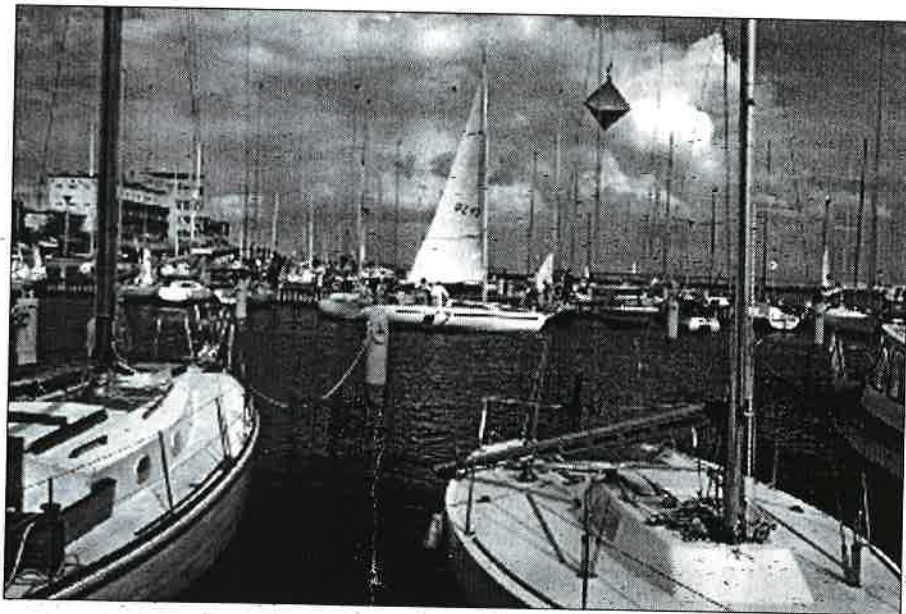
- Na takim sprzęcie trudno jednak o osi-
miające wyniki.

- Żeglarstwo jest wielofunkcyjne. Nie ogranicza się tylko do wyczynu sportowego i bicia rekordów w wymiarze lokalnym czy międzynarodowym. Są ludzie, którzy wypływają w morze, aby spróbować się w starciu z żywiołem i szkolić innych (zapal do uczenia innych to jedna ze wspaniałych cech żeglarstwa), ale istnieje też żeglarstwo turystyczne, kiedy płynie się od portu do portu, odwiedzając kraj czy świat. Uprawia się wreszcie żeglarstwo dla wypoczynku i przyjemności obcowania na wodzie z najbliższymi. Sam na urlopie żegluje całą rodziną na czym się da. Jest więc wiele rodzajów żeglarstwa, przynoszących ludziom radość

zdrowie. Nie jest ono na pewno elitarnie. Dostrzegając na jakiejś posesji stojący jachcik, nie sądzę od razu, że mieszka tam bogacz. Wielu naszych kolegów potrafiło samemu skonstruować po kilkadziesiąt takich jednostek. Wielu też żegluje do późnej starości, bo to także sposób na życie.

- Zaplanowany na początek maja sejmik, cząsteczkę już 70 lat, Polskiego Związku Żeglarskiego szczegółowo oceni dorobek władz ostatniej kadencji. Ciekawi mnie jednak, czego nie udało się zrobić?

- Nie udało się zmienić błędnego wyobrażenia o żeglarstwie jako o sporcie elitarnym i zlikwidować strachu administracji państwowej, że coś wymknie się spod jej kontroli. Dla mnie, jako prezesa Polskiego Związku Żeglarskiego, jest to najbardziej frustrujące. Objawia się to bowiem, na przykład, windowaniem barier finansowych przez importowanie nie tylko nowoczesnych jachtów, ale nawet małych żagłówek. Z powodu obłożenia maksymalnymi cenami i akcyzą, aby je kupić, trzeba by zapłacić dwa razy więcej niż za granicą. Denerwują też wielu żeglarzy - wprowadzane rzekomo dla utrzymania porządku na wodzie - coraz to nowe zakazy administracyjne; tak jakbyśmy nie potrafili dbać o własne bezpieczeństwo i sprzęt. Sami się bawimy i szkolimy bardzo dokładnie. A choć wypadki na wodzie, tak jak na lądzie, zdarzają się - odpukać! - w ostatnich latach było ich niewiele. To świadczy o żeglarskich umiejętnościach i odpowiedzialności.



Jachty na stałe wpisały się w gdynski pejzaż

Fot. Archiwum

Rozmawiał:

Jerzy Tomaszewicz